Rok X. Lwów dnia 1. stycznia 1896. Nr. 1.

PRZEWODNIK POŻARNICZY



Organ krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych w Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Wychodzi każdego 1-go dnia w miesiącu.

Redakcya i Administracya we Lwowie ulica Sykstuska l. 17.

Przedpłata:

W miejscu: rocznie 2 złr. 40 ct. „ półrocznie 1 „ 20 „ | Z przesyłką: rocznie 2 złr. 80 ct. „ półrocznie 1 „ 40 „

Ogłoszenia:

Za całą stronicę . . . . . . 5 złr. — ct.
„ pół stronicy . . . . . . 1 „ 50 „
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 3 cent.

I. Część urzędowa.

Nr. 2.

ODEZWA.

W kancelaryi Związku zaprowadzoną została statystyka ochotniczych straży pożarnych, które przystąpiły do krajowego Związku. Celem dokładnego prowadzenia tej statystyki, wzywamy uprzejmie wszystkie Zarządy ochotniczych straży pożarnych, aby najdalej do 20. stycznia 1896 r. wypełniły dokładnie dołączone do niniejszego numeru czasopisma blankiety wykazów i przesłały takowe w tym terminie Zarządowi Związku.

Równocześnie wzywamy Zarządy ochotniczych straży pożarnych, aby najdalej do dnia 20. stycznia b. r. przesłały Zarządowi Związku wkładki zaległe za poprzednie lata i wkładkę na rok 1896. licząc od każdego czynnego członka po 10 cnt. Odnośnie do uchwały VI. Walnego Zjazdu delegatów krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, odbytego we Lwowie w dniach 8. i 9. lipca 1893. roku, w części urzędowej niniejszego czasopisma utworzoną zostanie stała rubryka na ogłaszanie imienne straży zalegających z wkładkami.

Zarząd Związku ochotniczych straży pożarnych

We Lwowie dnia 1. stycznia 1896.

Sekretarz: *Henryk Rewakowicz.* Zastępca Naczelnika: *Dr. Alfred Zgórski*

II. Z nauki o strażach i pożarnictwie.

O chemii w pożarnictwie

przez Antoniego Bahra.

Najważniejszym obok materyału palącego się, żywiołem utrzymującym ogień jest powietrze, którem oddechamy a właściwie część jego tlenem zwana, a im powietrze czystsze i w wielkiej ilości do ognia napływa, tem silniejszym, żywszym jest ogień i wzmaga się coraz więcej, byle mu tylko nie brakło materyału palnego; im zaś więcej powietrze zanieczyszczone wyziewami, gazami i t. d. tem ogień słabszy. Z tego doświadczenia wynika, że byle ogniowi powietrze odjąć lub przynajmniej powstrzymać jego dostęp, jużby on rozszerzać się nie mógł, ale owszem stłumiłby się sam, przez brak owego środka, który mu do życia jest potrzebny. Najlepszym środkiem na stłumienie pożaru byłoby zatem —

przykryć dom, który się pali pokrywą, tak, jak się nakrywa np. ser szklannym kloszem aby go od much ochronić. To zrobiwszy Straż ogniowa nie miałaby nic więcej do roboty, bo pożar, odcięty w ten sposób od powietrza, spotrzebowałby bardzo prędko do palenia się tę ilość tlenu, jaka się pod pokrywą znajduje, opadłby w sile, zaledwie tlejąc a po chwili zgasłby sam, bez żadnej dalszej ludzkiej pracy, spożywszy wszystek tlen zamknięty pod pokrywą. Doświadczenie takie, łatwe do wykonania w małym rozmiarze, niemożliwem jest w zastósowaniu do pożaru, tj. do palenia się na wielkiej przestrzeni, dlatego zawsze i wszędzie używano do odcięcia powietrza od ognia — wody, która wprawdzie nie na całym obszarze pożaru działać może równocześnie tylko w miejscach gdzie użytą została, ale jest środkiem najobfitszym w naturze i każdemu dostępnym, stąd też jedynie prawie i wyłącznie do gaszenia był używany. Padając na przedmiot, który się pali, woda zalewa go, czyli otacza cieńką warstwą powierzchnię palącą, przez co też powierzchnię od powietrza odcina; nadto, będąc zimniejszą oziębia przedmiot znacznie niżej tego stopnia ciepłoty, jaki potrzebny jest do palenia się, przez co też ogień stłumia się natychmiast po polaniu wodą i przedmiot nie zapali się w miejscu zmoczonem ponownie, aż warstewka wody wyschnie przez wyparowanie od gorąca i powierzchnia przedmiotu znów się odsłoni i z powietrzem zetknie.

Wiedząc o tem, że woda pożaru nie niszczy sama, ale go tylko od powietrza odcina, tudzież, że usunąwszy tlen powietrza od ognia pożar się gasi, przyjdziemy do przekonania, że pożar możnaby ugasić bez wody, przy użyciu środków, któreby powietrze od ognia odcinały lub też to powietrze czyniły niezdatnem do palenia się czyli zmieniały jego naturę, psując go.

Do środków odcinających powietrze od ognia należą maty ogniotrwałe, u nas w kraju dotąd nieużywane, wyrabiane najczęściej ze słomy prasowanej, drutem splatanej, pokrywane dla trwałości i nieprzenikliwości odpowiednio urządzonym płynem, któremi pokrywa się dachy budynków, aby je od pożaru ochronić, zaś do środków psujących powietrze należą przetwory chemiczne, które użyte po wybuchu pożaru niszczą powietrze, pochłaniając tlen w niem się znajdujący, przez co ogień osłabia się a nawet gaśnie wcześniej, nim nowy zapas powietrza do niego dojdzie i siłę jego podnieci.

Środkiem chemicznym do gaszenia ognia jest kwas siarkowy, używany przeważnie przy pożarach kominowych. Z siarki zapalonej wywiązują się kwasy: siarkowy i węglowy, które, aby się wytworzyć mogły, pochłaniają tlen z powietrza, a to, pozbawione w ten sposób tlenu, nie jest już zdatne do palenia się. Stąd to po zapaleniu siarki wszelki ogień tuż w bliskości się znajdujący opada i gaśnie.

Na okrętach do gaszenia ognia w magazynach towarowych niechętnie używają wody, bo pod jej działaniem wiele bardzo towarów ulega zepsuciu; otóż wodę zastępuje tu płynny kwas węglowy, który najpierw przez porucznika marynarki Barbera w Nowym Yorku do celów pożarnictwa został użyty. Zastósowanie tego środka polega na tem, że ten kwas w stanie lotnym jako gaz, jest półtora raza cięższy od powietrza a do palenia się zdatnym nie jest. Na okrętach utrzymują go w zbiornikach w stanie zgęszczonym ciekłym. Od zbiornika wychodzą rury metalowe do kazamat towarami napełnionych. Gdy w której kazamacie pożar wybuchnie, odkręca się kurek przy rurce od zbiornika do tego miejsca prowadzącej, wtedy kwas zgęszczony, przez rurkę wpada do kazamaty już jako gaz, a że jest cięższy od powietrza opada na dół, pokrywa coraz grubszą warstwą palące się przedmioty i w ten sposób wypiera z tego miejsca powietrze, bez którego ogień palić się nie mogąc, gaśnie tem szybciej że gaz węglowy przez swą rozprężliwość powoduje silne zimno, które przedmioty oziębia i czyni je trudnopalnymi.

Do gaszenia ogni piwnicznych używają salmiaku, który również powietrze czyni do palenią się niezdatnem i w ten sposób pożar dusi. Po raz pierwszy użyto tego środka przy wielkim ogniu piwnicznym w Nantes' we Francyi, gdy explodowała beczka benzyny i w żaden sposób pożar ugasić się nie dał, wlano do piwnicy wiadro salmiaku i pozatykano otwory, czem pożar łatwo ugaszono.

Para wodna może być także do gaszenia użytą, ale tylko tam, gdzie ją w wielkiej ilości mieć można, a więc w fabrykach, na okrętach parowych, gdzie w ogóle kotły i maszyny parowe się znajdują. Para wodna działając w wielkiej ilości jest bardzo gęstą, wywiera więc na ogień ciśnienie mechaniczne, dusi go, podczas gdy w małej ilości użyta rozkłada się na w ó d i t l e n, pomaga więc paleniu, bo tlenu dostarcza.

Powiedzieliśmy wyżej, że woda oblewając palące się przedmioty pokrywa je warstewką płynu, przez co odcina powierzchnię od powietrza i gasi; skoro jednak pod wpływem gorąca ta warstewka wody wyparuje, pożar znów w tem samem miejscu powierzchnię ogarnia. Aby więc ochronić tę powierzchnię przed powtórnem zajęciem starano się do wody domieszać takie materye, któreby utrudniały parowanie czyli stalszą warstewką pokrywały powierzchnię. Do takich płynów należą: sól glauberska, sól kuchenna, ałun i potaż.

Do gaszenia płynów takich, które się wodą gasić nie dadzą, a to: oliwy, nafty, smoły, jakoteż i przy ogniach pokojowych zalecają używanie puszek gaszących, wyrabianych w kształcie okrągłego pudełka a napełnionych mieszaniną węgla, siarki i saletry — jednak w innym stosunku niż proch strzelniczy połączonych. Z pudełka wystaje knot saletrowany, a więc łatwo zapalny. W razie wybuchu pożaru w magazynach łatwopalne płyny mieszczących, zapala się knot u puszki takiej i rzuca ją do magazynu. Zawartość puszki spala się bez gwałtownego wybuchu i wywiązuje wielką ilość kwasu siarkowego, który do wytworzenia tlenu potrzebując, odbiera go powietrzu, przez co pożar zmniejsza się i gaśnie. Naturalnie, że aby środek ten był skuteczny, lokal gdzie się pali musi być ile możności zamknięty, aby dopływu powietrza nie było. Puszek tych używają z pomyślnym skutkiem w wielkich składach nafty, oliwy, smoły, i t. d.

Nie zawadzi tu wspomnieć, że środki chemiczne nietylko do tego w pożarnictwie są przydatne, aby przez rozkładanie powietrza, jak to wyżej wyłuszczono, przeszkadzały

paleniu się, ale nadto wyzyskano ich siłę rozprężliwości do fizycznego nacisku na wodę, aby ją z siłą wypchać z naczynia a więc do wytworzenia prądu bez użycia sikawki.

Wiadomo, że woda nie jest materyą, któraby się ściskać dała, jak n. p powietrze. Przy swojej ruchliwości i ciekłości jest ona odporną na wszelki nacisk a parta z siłą ustępuje szybko i z natężeniem, byle miejsce do ucieczki znalazła. Na tej właściwości wody polega i siła prądu wody z sikawki wyrzuconej. Skoro tłoki pracując wodę w cylindrach gniotą, ta z tą samą siłą ciśnie na dalsze warstwy wody, te znów na dalsze i tak od tłoków począwszy, nad i pod wentylami, w kanale, w wężu tłoczącym i w rurze prądowej woda jednę ciągłą masę stanowiąca, każdą swą kroplą odczuwa każdy ruch tłoka; kropla jedna drugiej oddaje ciśnienie, którego sama doznaje i to mało na sile tracąc; to też właśnie tylko z powodu tej nieściśliwości wody, prąd tak silnym być może. Z tego widzimy, że aby prąd uzyskać nie koniecznie potrzeba sikawki z tłokami i cylindrami, ale koniecznem jest wywarcie ciśnienia na wodę. To ciśnienie wywrzeć mogą także gazy, jeżeli razem z wodą w miejscu zamkniętem w znaczniejszej ilości się znajdują.

C. d. n.

Ratunek rażonych piorunem.

Amerykański uczony elektro-technik Burton podaje nowy, a jak powiada — sztuczny sposób ratowania rażonych piorunem przez polewanie ich zimną wodą. Na dowód tego — mówi — iż pewien robotnik w Malden w stanie Massachusset otrzymał uderzenie elektryczne z napięciem 2.400 wolt, poczem padł jak martwy i nawet przez lekarzy został uznany za nieżywego. Ułożono go natychmiast na wilgotnej murawie i poczęto zlewać zimną wodą. Już po godzinie dał on pierwszy znak życia, a po czterech godzinach otworzył oczy i począł mówić. Następnie przyszedł zupełnie do siebie i opowiadał, że po uderzeniu stracił zupełnie czucie, ale leżąc na mokrej murawie, począł je dość prędko odzyskiwać. Przy uderzeniu miał czucie, jakby tysiące igieł wpadło do jego ciała i zatamowało działalność serca. Działalność ta byłaby na zawsze ustała — powiada Burton — gdyby nie stopniowe odprowadzanie elektryczności przy pomocy wilgoci. . . . .

(Dziennik Polski.)

Ze statystyki korpusu miejskiej straży ogniowej

miasta Lwowa w r. 1895.

Korpus pod komendą inspektora p. Prauna był czynny przy gaszeniu w 248 wypadkach ognia, a mianowicie: 10 ogni dachowych w mieście Lwowie, 10 dachowych w obrębie miasta w odległości jednej mili, 34 pokojowych i magazynowych, 17 sufitowych, 7 piwnicznych, 11 eksplozyj, 159 ogni kominowych, więcej o 20 wypadków ognia, niż w roku 1894. Do powyższych ogni wyruszono końmi z pogotowia ogniowego z ratusza i pikiety ogniowej dzielnicy IV. ulicy Czarneckiego dostarczanych jako stójkę pożarową przez towarzystwo „Societa triestina tramway". po jednej parze 144 razy, po dwie pary 11 razy, po pięć par 2 razy, po 6 par 8 razy i po 8 par 12 razy, ogółem użyto 397 par koni tramwajowych.

Nadto wezwano telefonem ze stajen gminnych koni, własnością gminy miasta Lwowa będących, celem szybkiego dostarczenia wody, 194 par, czyli razem z tramwajowemi użyto 591 par koni.

Dalej, oprócz zwykłych codziennych czynności straży ogniowej — t. j. ćwiczeń gimnastycznych i musztr pożarniczych pod komendą instruktora p. Eljasiewicza — odbyto rewizyę domów w realnościach miasta Lwowa, celem przekonania się o czystości strychów i o stanie rekwizytów pożarowych.

Dostarczano codziennie wartę pogotowia ogniowego w teatrach, koncertach, balach i t. p. widowiskach.

Przeznaczano pompierów do zastępowania chorych woźnych lub brakujących strażników w biurach magistratu.

W końcu dano 232 razy asystencyę straży ogniowej majstrom kominiarskim do wypalania 1439 kominów i 10 razy do spalenia słomy po chorych na tyfus i ospę szpitalom lwowskim.

(Dziennik Polski.)

Straż pożarna na bicyklach. W Brukseli na stacyach straży pożarnych znajdują się koła dla strażaków, których używać mogą celem szybszego dostania się na miejsce pożaru.

W **Budapeszcie** odbyło się dnia 17. listopada 1895 r. uroczyste oddanie nowej strażnicy pożarnej. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele: władzy rządowej, wojskowej, miasta, ochotniczego towarzystwa ratunkowego i straży pożarnej. Burmistrz miasta Budapesztu w dłuższej przemowie, skreślił stopniowy rozwój tamtejszej zawodowej straży pożarnej, którą przed 25 laty założył Edmund hrabia Széchenyi i wreszcie oddając strażnicę swemu celowi, podniósł zasługi obecnych kierowników tej straży pp. Stanisława Szczerbowskiego, Janiczka, Breuera i Markusowskiego, których dotychczasowa działalność zasługuje na zupełne uznanie.

Przemawiali następnie: nadkomendant straży pożarnej Szczerbowski z podziękowaniem za uznanie, a Emerich von Latkóczy w imieniu rządu do straży pożarnej.

Franciszek von Meissl, burmistrz i naczelnik straży pożarnej w Bösing (Węgry) otrzymał order Franciszka Józefa za zasługi około publicznego dobra położone. W odnośnym dekrecie szczególnie podniesioną jest jego 22-letnia działalność około rozwoju tamtejszej straży pożarnej.

Najstarszy strażak w Austryi. Zarząd tyrolskiego związku strażackiego utrzymuje, że najstarszym (co do ilości lat służby) strażakiem w Austryi jest Józef Pirchl, naczelnik okręgowego związku i inspektor pożarny w Kitzbühel. Józef Pirchl był już strażakiem w roku 1845, więc służy 50 lat.

III. Ruch towarzystw strażackich.

Z Dębicy donoszą:

Dnia 6. października 1895 odbył się roczny popis tamtejszej straży ogniowej. Popis ten mimo braku wspinalni wypadł dobrze; widać było postęp w każdym kierunku, wprawę i szybkość w wykonaniu poleceń dawanych sygnałami na trąbce i śmiałość oraz pewność w spuszczaniu się po linewce z dachu piętrowego budynku. Znajomość obrotów, wprawa i szybkość w działaniu sikawkami, drabinkami i innymi przyrządami w zupełności zadowolniła obecnych, a karność i posłuszeństwo prawie podziwiano.

Po dokonanym popisie burmistrz miasta Dębicy p. Józef Wależyński wyraził całemu korpusowi w podniosłych słowach publiczne uznanie i podziękowanie za gorliwość w spełnianiu obowiązków strażackich, za punktualne spełnianie przez cały rok pogotowia nocnego i energiczną szybką i ze znajomością rzeczy prowadzoną obronę przy kilku groźnych pożarach w Dębicy, które w zarodzie stłumiono; a naczelnik straży Andrzej Szafraniec podziękowawszy burmistrzowi i zgromadzonym gościom za obecność przy popisie, zakończył uroczystość następującą do korpusu przemową: „Szanowni Towarzysze“!

Z dniem dzisiejszym upływa 22gi rok istnienia w Dębicy Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej, tej wzniosłej, miłość bliźniego uprawiającej, obywatelskiej instytucyi. Jak w latach poprzednich tak i w roku ubiegłym Towarzystwo nasze składało dowody, że w łonie swojem ma jeszcze jednostki niezgnuśniałe, jednostki choć obarczone pracą, walczące o byt swój własny i swoich rodzin, ofiarujące jednak dla dobra bliźniego, czas dla pracy potrzebny, obowiązkom stowarzyszenia, które ma za godło: „kochaj bliźniego jak siebie samego“. Wzniosła ta cnota ożywia jednak maleńką tylko cząstkę społeczeństwa naszego, które u nas liczy conajmniej trzy tysiące ludzi zdolnych do spełnienia obowiązków strażackich, cząstkę liczącą zaledwie 30 jednostek, czego dowodem tu zebrana i obecna drużyna.

Smutek napełnia serce, skoro się widzi tę obojętność, to zapoznanie obowiązków obywatelskich, wina jednak za to na nas nie cięży, bo spełniliśmy nasze zadanie według sumienia tak, że jesteśmy wolni od wszelkiego zarzutu, a nagrodą za to nasze spokojne sumienie.

Wspełnieniu obowiązków regulaminem przepisanych wielu z towarzyszy wyszczególniło się, ale wielu także obowiązki te, jedni mniej, drudzy więcej zaniedbywało w ten sposób, że z przykrością zmuszony jestem wyrazić im z tego miejsca publiczne niezadowolenie, tym zaś, którzy pełni poczucia swego honoru, nietylko obowiązki te ściśle wypełniali, ale nadto starali się według sił i możności wyszczególnić się swoją pilnością, gorliwością w wypełnianiu obowiązków, udzielam publicznie szczere uznanie i pochwałę i uważam sobie za powinność podziękować im osobiście, wymieniając tutaj ich nazwiska:

Dobrym przykładem dla młodszych świecili: zastępca naczelnika Józef Augustynowicz, zasłużony nasz weteran, oraz komendanci oddziałowi Stanisław Studnicki, również weteran i Franciszek Mielecki, im też za ich gorliwość serdecznie dziękuję; z młodszych wyszczególniali się: Józef Pietruszewski, Franciszek Stec, Michał Bochniewicz i Franciszek Tułecki, im też wyrażam podziękowanie, a nadto udzielam im skromne nagrody, przyznane uchwałą walnego zgromadzenia, a mianowicie: Józefowi Pietruszewskiemu pierwszą w kwocie 8 złr., Franciszkowi Stecowi drugą w kwocie 6 złr., Michałowi Bochniewiczowi trzecią w kwocie 4 złr., a Franciszkowi Tułeckiemu czwartą w kwocie 2 złr.

Przyjmijcie dzielni towarzysze te skromniutkie nagrody jako uznanie za waszą gorliwość w pełnieniu obowiązków strażackich w przekonaniu, że zasługi wasze wysoko my starsi cenimy i podamy je do wiadomości przełożonych naszych: Związku okręgowego w Tarnowie i krajowego we Lwowie celem rozpowszechnienia w organie strażackim.

Na tem zakończam rok ubiegły naszej czynnej służby strażackiej, a żegnając was Towarzysze do kwietnia staropolskiem „Bóg zapłać“, wzywam Was równocześnie, abyście na każdy sygnał stawili się równie chętnie jak dotąd do apelu!“ —

Po rozdaniu nagród naczelnik ugościł cały korpus strażacki skromną biesiadą, na której był obecny także burmistrz p. Józef Wależyński.

Tarnów.

Dnia 10. listopada 1895 odbyło się w Tarnowie posiedzenie Rady zawiadowczej okręgowego Związku ochotn. straży pożarnych, na którem uchwalono wnieść podanie do krajowego Związku o utworzenie w Tarnowie kursu strażackiego dla strażaków tarnowskiego okręgu, tudzież uchwalono, aby w jesieni 1896 r. odbył się w Tarnowie okręgowy Zjazd strażacki.

Kalembina, dnia 30. listopada 1895.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z różnych stron kraju piszą wiele rzeczy do gazet tak od pojedynczych osób, jako i od gmin, tylko z naszej okolicy prawie nigdy nikt nie pisze, więc też mało kto wie o naszej gminie. Zdawałoby się może, że tu ludzie czytać ani pisać nie umieją, więc też nikt o nich nie wie. Tymczasem jest tu inaczej, coś chociaż ciężką ręką od siekiery i cepa skreślić muszę, a chociaż nie od wysoko uczonego, bo tylko z naszej szkółki, to proszę przyjąć i umieścić w ramach Waszego pisma „Przewodnika pożarniczego“.

Od lat trzech zawiązaliśmy tu kółko rolnicze, gdzie się często schodzimy i o potrzebach gospodarskich radzimy. Przy kółku tem utworzyliśmy sklepik katolicki, w którym chociaż skromnie, lecz najpotrzebniejsze rzeczy mamy, aby po bagatele mile drogi ludzie chodzić i tracić drogi czas nie potrzebowali.

Gdy przed paru laty pożar nawiedził naszą gminę i dwa domy zgorzały, zawiązaliśmy straż pożarną ochotniczą i przy dobrych chęciach zapisało się do niej dwudziestu zuchowatych i młodych ludzi. Gmina ze swych funduszów zakupiła sikawkę na kołach za 150 zł. Nasza straż, chociaż nie zupełnie wyćwiczona i nie posiadająca potrzebnych rekwizytów, otrzymała już z kilku miejsc chlubne podziękowania i świa-

dectwa. Towarzystwo zawiązaliśmy z wiedzą byłego naszego starosty p. Gabryszewskiego, który ze swej strony obiecał nam Towarzystwo strażackie wedle możności popierać, czem dodał zapału do jego rozwoju. Gdy jednak w miesiącu wrześniu b. r. p. Gabryszewski odszedł w stan spoczynku, miejsce jego zajął obecnie JO. książę Paweł Sapieha. Szlachetnego charakteru, rzadkiej roztropności i silnej a dobrej woli pełnej życzliwości dla ludu pan Starosta, odwiedził nas dnia 29. września b. r. w dzień św. Mikołaja po południu. Przybył z przybranym do siebie gościem JW. hr. Mycielskim z sąsiedniej gminy Wiśniowy, a piękną i do głębi wzruszającą przemową na nasze skromne powitanie i przyjęcie, utrwalił nas w dalszej pracy około dobra gminy i kraju. W obecności tych gości odbyliśmy pod przewodnictwem p. Stenzla, notaryusza z Frysztaka, ćwiczenia, a wreszcie otrzymali od gości dary na rekwizyta pożarne, od JO. Księcia Pana w kwocie 25 zł., a od JW. Pana Hrabiego w kwocie 20 złr.

Nadmienić tu musimy, że poprzód w miesiącu wrześniu br. na intencyę naszego Towarzystwa odprawił u nas Wielebny ksiądz kanonik Karol Fischer z Dobrzechowa nabożeństwo, na które przybyli także koledzy z Frysztaka Strzyżowa i Jasła. Ksiądz kanonik Fischer miał do nas przemowę, w której wyjaśnił obowiązki strażaka i zagrzał serca swych owieczek do dobrej, uczciwej i wytrwałej pracy.

Imieniem gminy, Towarzystwa strażackiego i Kółka rolniczego składamy tym Dostojnikom staropolskie: „Bóg zapłać!"

Stanisław Furtek,
Józef Ziemba,
Franciszek Libuha,
Piotr Furtek.

Kolbuszowa.

Dnia 1. grudnia 1895 odbyło się w Kolbuszowej posiedzenie Wydziału ochotniczej straży ogniowej, na którem uchwalono:

a) nadać WPanu Włodzimierzowi Krynickiemu, długoletniemu członkowi wspierającemu, członkowi Wydziału, a do ostatniej chwili Wiceprezesowi Towarzystwa godność członka honorowego za jego zasługi, jakie tenże położył około rozwoju Towarzystwa;

b) z asekuracyą czynnych członków wstrzymać się aż do nadejścia programu od krajowego Związku;

wreszcie załatwiono sprawę preliminarza i kilka spraw mniejszego znaczenia.

Komenda ochotniczej straży pożarnej w Stryju do straży pożarnych:

Bracia Kochani!

W uroczysty dzień Narodzenia Pańskiego i przy nadchodzącym Nowym Roku łamiąc się z Wami w duchu, chlebem zgody i jedności, łączymy szczere życzenia jak najświetniejszego rozwoju Towarzystwa dla chluby kraju naszego i pożytek bliźnich naszych.

Stryj 24. grudnia 1895.

Z Podhajec.

W dniu 15. grudnia z. r. odbył się w sali Rady powiatowej w Podhajcach popis muzyczny tamtejszej orkiestry strażackiej na dochód pogorzałego w dniu 4. grudnia z. r. czynnego członka miejscowej ochotniczej straży pożarnej. Popis ten odbył się z inicyatywy tamtejszej, bardzo ruchliwej i również o dobro swych podwładnych dbałej komendy straży pożarnej, a przyniósł czystego dochodu przeszło 100 złr.

Komitet stanowiły Wne Panie Stobiecka, Pawlikowska i Faranowska, które raczyły objąć kasę i Wni Panowie Edmund Lityński, marszałek powiatowy, Franciszek Stobiecki burmistrz miasta, Dr. Kazimierz Pawlikowski, prezes straży pożarnej i Dr. Stanisław Choróbski, lekarz korpusu strażackiego.

Przykład godny naśladowania! (Przyp Red.)

Komenda ochotn. straży pożarnej w Budzanowie donosi nam, że tamże zmarł 27. grudnia z. r. po krótkiej chorobie ś. p. Rudolf Niewiadomski, naczelnik straży i c. k. kancelista Sądu powiatowego.

Był to mąż rzadkich cnót i niespolitych zasług obywatelskich na polu humanitarnych instytucyi. Przez kilka lat pełniąc jako naczelnik straży ogn. swe obowiązki, nieszczędził zdrowia i trudów w niesieniu pomocy dotkniętych nieszczęściem.

Gmina Budzanów traci w nim człowieka, spełniającego swe obowiązki z bezprzykładną gorliwością.

Cześć Jego pamięci!

✝

Aleksander Ginwił Piotrowski.

Jeszcze nie przeboleliśmy straty zacnego druha strażackiego, nieodżałowanej pamięci ś. p. Hipolita Malawskiego, naczelnika ochotniczej straży pożarnej ze Złoczowa, gdy oto nowy cios, nową stratę zapisać tu musimy z tym większym żalem, że strata nowa więcej jeszcze ogółu krajowego strażactwa dotyczy. Rok właśnie ubiegły wydarł z budowy naszego Związku jeden jeszcze filar, jeden z tych, od których zaczęło się budowanie, gdyż w dniu 19. grudnia 1895 r. umarł w Kolibobińcach, w Rosyi, w gubernii Podolskiej, nasz zacny, powszechnie znany, były sekretarz krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych

ALEKSANDER GINWIŁ PIOTROWSKI.

Bolesna ta wiadomość doszła nas już z końcem miesiąca grudnia i nią dzielimy się z ogółem.

Ś. p. Aleksander Piotrowski urodzony w r. 1854 w Krakowie, ukończył nauki średnie w szkole Batignolskiej we Francyi, technikę zaś w Krakowie. Po ukończeniu szkół wstąpił na praktykę do biura techni-

znego Magistratu lwowskiego, w którem jako elew techniczny pracował do lipca 1886., kiedy to zostawszy sekretarzem krajowego Związku strażackiego i redaktorem „Przewodnika pożarniczego — Związek", poświęcił się zupełnie w tym charakterze pożarnictwu.

Już jako uczeń krakowskiej techniki należał zmarły do stowarzyszenia straży pożarnej w Krakowie, a jako elew techniczny Magistratu lwowskiego, do stowarzyszenia ochotniczej straży pożarnej we Lwowie, przy której został komendantem oddziału dachowego, adjutantem korpusu i sekretarzem stowarzyszenia.

Nie potrzeba nam rozwodzić się nad zasługami ś. p. zmarłego dla strażactwa krajowego, znane one ogólnie. Przejęty duchem strażackim, oddany całą duszą celom strażactwa, był ś. p. Aleksander od wczesnego wieku gorliwym strażakiem w służbie korpusu, następnie pierwszym sekretarzem Związku, który mu w znacznej mierze dzisiejszy rozwój zawdzięcza; był pierwszym redaktorem „Przewodnika pożarniczego — Związek", w którem czasopiśmie wiele prac cennych z dziedziny pożarnictwa umieścił: był współautorem „Podręcznika dla ochotniczych straży pożarnych", który nietylko wiele przyczynił się do podniesienia strażactwa krajowego ale właściwie naukę tę upowszechnił, wprowadził ją na tory właściwe poważnego traktowania i umożliwił jednę, wspólną dla całego strażactwa modłę dla nauki i służby strażackiej.

Chętnym i gorliwym był strażakiem, pracowitym, sumiennym a wielce zasłużonym urzędnikiem Związku, zacnym i miłym w pożyciu towarzyszem, dopiero ciężka choroba piersiowa, która prawie dwa lata przed śmiercią podkopała jego siły fizyczne, położyła kres jego gorliwej działalności.

Z porady lekarzy, w nadziei, że spokój i łagodniejsze powietrze zwyciężą chorobę, usunął się dla wypoczynku na wieś, do domu brata swego Karola w Kolibobińcach, gdzie też na rękach matki i żony, po czynnem życiu i choć na wypoczynku z ciągłą myślą o sprawach naszego strażactwa, zakończył swój zasłużony żywot.

Niechaj Mu ziemia lekką będzie! Niechaj dla pozostałej Rodziny: żalem przejętej żony, matki i rodzeństwa ta przynajmniej pozostanie pociecha, że żył niedaremnie, że pamięć pozostawił w skutkach swej pracy jako strażak, jeden w kraju z najlepszych, że też przez ogół naszego strażactwa z czcią zawsze i wdzięcznością wspominany będzie!

Żegnaj nam miły towarzyszu! wiele pracowałeś dla celu, którymy ukochali My Ci najpiękniejszy pomnik wystawim we wdzięcznej pamięci i w gorliwem podjęciu zadania, które Ty jeden z pierwszych rozpocząłeś, a im Związek nasz stanie się silniejszym działalnością i potężniejszym liczbą członków, tem żywszą i wdzięczniejszą będzie pamięć o Tobie nieodżałowany towarzyszu za to, żeś był jednym z pierwszych i najlepszych pracowników przy naszej budowie.

W Jarosławiu umarł dnia 26. grudnia 1895 roku Władysław Wiktor Latinik, naczelnik tamtejszej ochotniczej straży pożarnej i współwydawca „Biblioteki strażackiej". Umarł w kwiecie wieku, licząc niespełna lat 30.

W Jöhstadt umarł dnia 23. grudnia 1895. r. Fryderyk August Flader, ojciec sławnego fabrykanta sikawek J. K. Fladera. Zmarły liczył 59 lat.

IV. Kronika pożarów.

Stryj.

Dnia 25. sierpnia 1895 o godz $^1/_2$ 1 w poł. wybuchł pożar w Stryju przy ulicy Lwowskiej. Straż ochotn. zaalarmowana sygnałem alarmowym z wieży obserwacyjnej przybyła w 20 minut na miejsce pożaru, z 2 sikawkami cztero-kołowymi, 6. beczkowozami, drabinami, hakami i t. p. Pożar wznieciły dzieci, piekąc kukurudzę. Spaliło się 8 stodół wartości 2.600 złr. 1 wozownia wartości 20 zł. i różne narzędzia wartości 500 zł., 300 kóp zboża wartości 2.100. Pożar zlokalizowano o 4-tej popołudniu a o 10-tej wieczór opuściła straż pogorzelisko. W akcyi ratunkowej brały czynny udział: straż miejska i kolejowa. Nadto Wny Baron Julian Brunicki w 45 minutach jawił się osobiście ze swą strażą ze Strzałkowa odległego o 5. klm. od miasta z jedną sikawką i brał czynny i gorliwy udział w akcyi ratunkowej. Ubezpieczonych było tylko 3. gospodarzy każdy na 100 zł. w Tow. krakowskiem.

J. Leitner, naczelnik.

Żywiec. (Sprawozdanie nadesłane dnia 14. grudnia 1895.)

W dniu 1. października 1895 o godzinie $2^1/_2$ po południu ludzie przechodzący ulicą Kościuszki spostrzegli dym wydobywający się ze strychu piętrowej kamienicy, blachą krytej, z obustronnymi ogniomurami, należącej do p. Antoniny Maly, właścicielki sklepu bławatnego i galanteryjnego.

Zawiadomiony o tem trębacz zaalarmował straż, która też w przeciągu 10 minut zebrała się na miejscu pożaru w liczbie 27 ludzi z dwiema sikawkami ssąco-tłoczącemi, dwuprądowemi. Przedewszystkiem wpuszczono jeden prąd wody przez okienko w ogniomurze dla zapobieżenia rozszerzeniu się ognia i usiłowano dostać się na strych, ponieważ jednak strych przepełniony był gęstym dymem, tak iż wejście na strych było nie możebnem przeto komendant 1. oddziału p. Antoni Staszkiewicz z narażeniem życia wydostał się na dach, wyrąbał otwór w blasze pokrywającej dach tuż nad ogniskiem, przez który wprowadził prąd wody w samo ognisko i sam wszedł na strych, a gdy dym przez otwór trochę się ulotnił,*) weszli inni strażacy przez drzwi na strych i ogień ugasili.

Ogień wybuchł między paczkami z towarów na strychu złożonemi, a napełnionemi wełną drzewną i papierami, i zniszczył część dachu i kilka paczek towarów.

*) Celem szybkiego przewietrzenia strychu, uwolnienia od dymu i tym sposobem umożliwienia przystępu, należało również pootwierać wszystkie wyciory kominowe, przez które dymy prędko wydostają się. (Przyp. Red.).

Ogólna szkoda wynosi około 1000 złr. w Krakowskiem Towarzystwie ubezpieczona.

Na pochwałę zasłużył komendant p. Antoni Staszkiewicz za swoje prawie karkołomne wydostanie się na dach, przez co umożliwił szybsze ugaszenie pożaru.

Adjutant: *A. Omasta.* Naczelnik: *A. Miodoński.*

Tarnów.

Dnia 18. listopada b. r. o godzinie 7mej wieczór wybuchł pożar przy ulicy Szpitalnej (tuż obok szpitala pow.) w realności Michała Skorupy l. 3.

Na alarm trębacza straży ochotniczej Franciszka Sienni- ckiego, przybyła bezzwłocznie straż ochotnicza ze swoją sikawką na chwilę przed przybyciem straży etatowej i zajęła się energicznie akcyą ratunkową.

Jak wypadł ratunek najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że mimo iż budynek drewniany wielkiego rozmiaru stał w płomieniach, mimo innych nieprzyjaznych warunków, jak silnego wiatru i chwilowego braku wody, straż ochotnicza zdołała formalne morze płomienie zlokalizować tak, że sufit ze zrębem został ocalony. Niebezpieczeństwo było groźne szczególniej dla znajdującego się w sąsiedztwie szpitala pow. Straż powróciła od pożaru o godzinie 9tej wieczorem w liczbie 52.

Przyczyna pożaru dotychczas nie zbadana. Budynek był zaasekurowanym. Wypadku nie było żadnego.

Mikołaj Jamrowicz.

Kupczyńce.

Dnia 20. listopada 1895. o godz. 2 po północy wszczął się pożar w realności Piotra Błażkiewicza. O pożarze uwiadomiono dzwonem cerkiewnym i trąbką strażacką. Straż wyruszyła do pożaru w przeciągu 10 minut w liczbie 28 członków, z 3 sikawkami i 3 beczkowozami. Ogień powstał w stajni wskutek podpalenia i przeniósł się na dalsze zabudowania. Spaliły się dwa domy, 3 stodoły, 3 stajnie, 6 sztuk bydła rogatego, 17 owiec, 2 wieprze i 363 kóp zboża.

Teodor Fłys.

Podhajce.

Dnia 4. grudnia z. r. o godzinie $^1/_2$ 12 w południe wybuchł w Podhajcach przy ulicy Halickiej w realności Jakóba Tomaszewskiego ogień, który straż w pół godziny ugasiła. Spalił się tylko słomiany dach, dom zaś a nawet zrąb zdołano uratować.

V. Rozmaitości.

Z powinszowaniem Nowego Roku!

Powinszowaniem dziś Nowego Roku
Brzmi wieś i miasto a wszędzie wesoło,
A więc i my też dotrzymując kroku
Życzymy szczerze i wszystkim w około:

Skoro rok stary w przeszłości głębinie,
Zniknął i złożył swoje rekwizyta,
Niechże spoczywa już w tym magazynie,
Jak beczka stara, zbutwiała, rozbita.

Nie wiele on też przyniósł nam dobrego,
Nie nadał się nam do gustu ni smaku,
Zwróćmy więc oczy na tego młodego,
Baczność! patrz w prawo! z szacunkiem Strażaku!

Myśmy ci radzi szczerze Roku nowy,
Ty godna czasów najmłodszych ozdobo,
Bo dla nas pewnie choć wór ratunkowy,
Prezentów pełen przynosisz ze sobą.

Więc jakeś długi, tak prąd nieprzerwany,
Łask swoich mnogich zlewajże na straże,
Bądź dwu-prądówką, ty roku cacany,
Przy pełnym zawsze stój rezerwoarze!

Bądź beczką wielką na koni aż cztery
Pełną bez końca najlepszych nektarów,
My szpunt wykręcim i niech potok szczery
Leje się perląc, do naszych puharów.

Twe pory roku jakby równe cztery
Części stojącej składanej drabiny,
Niech popchną szybko nad wszelkie chimery
Losu, pomyślność strażackiej Rodziny.

A kiedy skończysz już za Bożą wolą
Wiek swój, to niechaj przy twym smutnym zgonie,
Stoi strażactwo nasze ze swą dolą
Na górnym szczeblu, na drabiny trzonie.

Niechaj strażacka zawiadowcza Rada,
Jak pogotowie strażackie w komplecie
Zawsze się zbiera — i niechaj zasiada:
W jesieni, w zimie, na wiosnę i w lecie.

Niech naczelnicy korpusów gorliwie
Pilnują ćwiczeń o drużynę dbają,
A komendanci niech zgodnie, cierpliwie,
Przodując w służbie, cnym wzorem się stają.

Zaś towarzysze — czy to weterani,
Czy nawet nowozaciężni chłopacy,
W miłości, zgodzie, niech zawsze zebrani
Wszyscy stawają, na rozkaz — do pracy.

A ci, co straże wspierają członkowie,
Niech z kieszeń swoich precz wypędzą węża
Bo datek na straż — idzie im na zdrowie.
Ale majątku ich nie nadweręża!

Niech nasze świetne Rady powiatowe
Sławetne grodów miejskich magistraty
Przypomną o nas, bodaj przez połowę
Dbają o straże, jak Czechy cne braty!

Zwierzchności gminne szczędząc mienia, zdrowia
Mieszkańców wiosek niszczonych ogniami,
Niechaj potworzą wiejskie pogotowia
I postępują w ślady za miastami.

A staniem silni i dzielni i wprawni
Za rok zmężniejem jak rycerze dawni
Będziem u kraju i w chlubie i w cenie,
Roku młodziutki, ziść nasze marzenie!

Za to strażacy ze szczerej wdzięczności,
Całej krajowej życzym publiczności,
By przez rok cały wolna od płomieni
Tysiące koron chowała w kieszeni!

A. B.

Grupa Laokoona.*)

Humoreska.

Pan Anzelm i pan Franciszek nie lubili się nawzajem, mimo, że byli urzędnikami jednej kancelaryi. Nie pochodziło to wcale z tej przyczyny, że pan Franciszek był naczelnikiem miejscowej ochotniczej Straży ogniowej, w której p. Anzelm żadnego nie miał udziału, o nie! p. Anzelm był wyższym ponad takie „prostactwo", jak straże ogniowe, „Gwiazdy" i t. d. Przyczyną niechęci była różnica w charakterze obu tych panów i w ich zapatrywaniach: p. Franciszek był człowiekiem pracowitym, energicznym, zasad stałych, dobrym patryotą i obywatelem kraju, z przekonania demokratą, człowiekiem, którego musiało się brać poważnie; przytem jednak był dowcipnym i jak to mówią „ciętym", w kaszy więc zjeść się nie dał; zaś p. Anzelm mimo równej z tamtym rangi był to panicz, bez zasad, chorujący na arystokratę, kosmopolita, u którego moda stanowiła pierwszą powagę. Próżniak, jak wszyscy ludzie tego pokroju, lubił wizyty, gry, bale, teatry amatorskie, lubiał się popisywać szykiem swoim, głosem w spiewie i deklamacyi, grą w przedstawieniach amatorskich. bo tu był w swoim żywiole; gdy zato do pracy przy biórku tyle miał ochoty, ile pies do orki. Niechęć pomiędzy tymi dwoma kolegami z bióra powiększyła się jeszcze, gdy obaj dziwnym trafem o jednę i tę samą pannę Jadwigę starać się poczęli, że zaś panna była poważna i pod każdym względem dobrą stanowiła partyę, więc nic dziwnego, że żaden z rywali nie myślał ustąpić drugiemu, a zawiść wzajemna rosła. Czas konkurów uprzyjemniali sobie obydwaj walką podjazdową w ten sposób prowadzoną, że szykowny goguś p. Anzelm starał się w obec panny Jadwigi ośmieszyć p. Franciszka, którego dla mniej wykwintnego znalezienia w salonie zwał po cichu niedźwiedziem, zaś p. Franciszek odpłacając pięknem za nadobne, drwił w swój sposób z gagatka i ze skutkiem, skoro mimo gorliwych starań p. Anzelma i jego wylizanej gładkości, p. Jadwiga pierwszeństwa przed rywalem dać mu się wachała.

Takie stósunki trwały aż do przedstawienia amatorskiego na dochód ubogich miasteczka. W programie przedstawienia dla urozmaicenia przyjęto także obraz z żywych osób i na wniosek p. Anzelma, który w komitecie miał głos decydujący, uchwalono „grupę Laokoona" w oświetleniu bengalskiem. Naturalnie główną postać Laokoona wziął na siebie p. Anzelm; lubiąc bowiem wszystkiem wobec p. Jadwigi się popisywać, chciał jej się także przedstawić w stroju najwięcej do Adamowego zbliżonym, bo rzeczywiście dość tęgo był zbudowany. Zapewniwszy sobie do grupy dwóch chłopaków, jako synów Laokoona, wypożyczył p. Anzelm ze szopy rekwizytowej strażackiej po cichu i bez wiedzy p. Franciszka, jako naczelnika straży ogniowej, kawałek węża tłoczącego, grubego kalibru, czarno impregnowanego do naśladowania owego węża, który Laokoona dusi, polecił rymarzowi dopráwić do końca węża, ze skóry coś w kształcie wężowej głowy z iskrzącem ze szkła okiem, poczem zrobił ze swoimi pomocnikami kilka prób. Po wystudyowaniu żywego obrazu czekał p. Anzelm na przedstawienie i na wrażenie jakie zrobi jego osoba.

Tymczasem p. Franciszek dowiedziawszy się od komendanta oddziału sikawkowego, że p. Anzelm w sekrecie kawałek węża pożyczył, ucieszył się i zacierając ręce powiedział sobie także w sekrecie: „teraz cię mam gagatku!" a skoro nadszedł wieczór w dniu przedstawienia sprowadził p. Franciszek pod teatr sikawkę wielką z wężami i ośmiu najsilniejszych strażaków niby na pogotowie, poszeptał z posługaczem od teatru i czekał.

Nareszcie nadeszła ważna chwila w przedstawieniu: obraz z żywych osób p. t. „grupa Laokoona". Za zapuszczoną kurtyną p. Anzelm stanąwszy na scenie na podwyższeniu z pomocą posługacza, siebie i pomocników okręca wężem tłoczącym, przybiera pozę najpiękniejszą, gdy p. aptekarz ogień bengalski przygotowuje. Z tej nieuwagi korzystając p. Franciszek poleca jednemu ze strażaków, aby węża okręconego koło grupy, którego koniec leżał na ziemi, połączył z drugim kawałkiem do sikawki przymocowanym. Na dany znak kurtyna podniosła się, światło bengalskie zalało scenę, i gdy na dworze p. Franciszek na znak ze sceny komenderuje: „sikawka w ruch!" — p. Anzelm ze zgrozą wypręża ramię, patrzy w straszny łeb węża, który otwartą paszczą ku głowie jego zwrócony. W twarzy p. Anzelma czytają wszyscy zgrozę chwili: przestrach, obrzydzenie, dzielność; w muskułach jego widać siłę. Poza znakomita, wrażenie niepospolite, na sali cisza, bo widzowie wzruszeni wstrzymują oddech, gdy w tem o dziwo! wąż zaczyna od jednego końca pęcznieć, ruszać się, chłopaki u nóg p. Anzelma zaczynają się niepokoić, naciągać, a po chwili strumień wody chlusnął w twarz nic nieprzewidującego p. Anzelma. Ten osłupiał

*) W dziejach historyi greckiej z czasów mitologicznych jest podanie, że Laokoon syn Antenora, kapłan bożka Apollina w Troji, obraził bożka swego, i ten rozgniewany wysłał dwa węże, które Laokoona i jego dwóch synów na brzegu morskim w uściskach swoich udusiły. Tę chwilę z mitologii starożytnych Greków przedstawili rzeźbiarze greccy Polidorus i Antenodorus około 150 lat przed Chr. w kamieniu, a posąg ten od XIV. wieku, ustawiony w Rzymie w pałacu Ojca św. w Watykanie, jest przedmiotem podziwienia wszystkich zwiedzających z powodu sztuki w wykonaniu i wielkości swojej i powszechnie znanym jest pod nazwą „grupa Laokoona".

najpierw, skoczył z podwyższenia, zaplątany w węża przewalił się na chłopaków! Naród zmiarkowawszy, co jest na rzeczy, po uroczystej ciszy tem więcej szalonym wybuchnął śmiechem, woda wali strumieniami na scenę, forom i brawom nie ma końca. Zapadła kurtyna a z nią i nadzieja p. Anzelma na pannę Jadwigę, bo ośmieszony, starań o rękę panny zaniechał na pociechę p. Franciszka, który w krótce potem stanął z p. Jadwigą na ślubnym kobiercu.

A. B.

VI. Poczta Redakcyi.

Panu K. M. w Jarosławiu:

Na niewdzięczność trzeba być przygotowanym, nie wszyscy jeszcze potrafią oceniać działalność i potrzebę straży ogniowej. Dla tego rodzaju indywidyów mamy przepyszny, z „Przeglądu" odpisany wierszyk Chochlika:

Pociecha.

Kiedy cię złaje niecny gbur,
Nie trzeba byś się gniewał;
Pies szczeka: takim jego ród;
Wszak trudno jest by śpiewał!
Łajanie jego zdmuchnie wiatr,
A napaść obelżywa
Skąd wyszła, tam powraca znów —
Jak wieprz do swego chlewa...

Panu Franciszkowi Karasińskiemu w Oświęcimiu:

Sprzedaż nafty zapalnej nie jest zabronioną, należy jednak przy sprzedaży takiej nafty zachować środki ostrożności, przepisane rozporządzeniem ministeryalnem z dnia 10. lutego 1863 Nr. 40 dz. p. p. Wedle tego rozporządzenia wszelkie oleje mineralne, służące do oświetlenia, a które zapalają się już przy temperaturze niżej 30° R., mogą być sprzedawane w handlu cząstkowym tylko we flaszkach blaszanych, nieprzepuszczających i szczelnie zamkniętych, na których ma być wyraźnie wypisana nazwa oleju, tudzież przestroga: „łatwo zapalny, nie nalewać w pobliżu światła, przechowywać w miejscu chłodnem, dobrze zamkniętem". Przelewanie takich materyałów w handlu w ogólności, a w handlu cząstkowym w szczególności, jeżeli się nie używa do tego aparatu, który ulotnienie się płynu czyniłby niemożebnem, może się odbywać tylko przy świetle dziennem, tylko w miejscach, gdzie jest wolny przewiew powietrza, a nigdy w pobliżu płomieni, przy paleniu tytoniu, lub w pobliżu jakiegokolwiek żarzącego się przedmiotu. Taką naftę składać można w ilości nad 250 kg. (dawniejszych pięć cetnarów), tylko w zabudowaniach niezamieszkałych, położonych od innych zamieszkałych budowli w takiej odległości, jaką władza miejscowa uzna za stósowną. Mniejsze ilości mogą być wprawdzie gdzieindziej schowane, jednak tylko w naczyniach szczelnie zamkniętych, ulotnienia nie dopuszczających. Tak w jednym jak i drugim razie mają składy być zupełnie bezpieczne od ognia i mieć dobrą wentylacyę. Wszystkie otwory, okna i drzwi muszą być szczelne, ażeby w razie pożaru ugaszenie tegoż przez wstrzymanie powietrza umożliwić. Do takich składów nie wolno nigdy wchodzić z gołem światłem, a w razie potrzeby tylko z latarnią zabezpieczającą. Rozumie się, że palenie tytoniu w takich lokalnościach jest zakazane.

Czy nafta jest zapalną, próbuje się w następujący sposób: Wlewa się 5 do 7 dekagr. nafty wypróbować się mającej, w naczynie więcej wąskie i wysokie, jak szerokie i niskie, i ogrzewa się naftę przez wstawienie naczynia w gorącą wodę, dopóki ciepłomierz w naftę zanurzony blisko 40° R. nie okaże. Wtedy przybliżyć do powierzchni nafty zapaloną zapałkę. Jeżeli olej płomieniem się nie zajmie i nie pali, a nawet zapalona zapałka w nafcie zanurzona gaśnie, wtenczas nafta wypróbowana zowie się naftą niezapalną.

W myśl §. 7. rozp. min. z 17. czerwca 1865. Nr. 40. dz. p. p. handel drobny naftą podlega koncesyi, należy do przemysłowości koncesyonowanych, to jest takich, których przed uzyskaniem tej koncesyi rozpoczynać nie wolno. Nie wystarczy zatem samo zgłoszenie u władzy przemysłowej, a wedle rozp. min. z 21. maja 1873. L. 7.560 także właściciele handlów towarów mięszanych i korzennych dla handlu naftą i w ogóle dla handlu olejami mineralnymi potrzebują odrębnej koncesyi.

Dochodzenie i karanie za przekroczenia środków ostrożności przy sprzedaży nafty zapalnej należy do władz politycznych I. instancyi (c. k. Starostw).

Panu J. K. we Lwowie:

Z wydaniem instrukcyi dla kas strażackich, wprowadzone zostaną także potrzebne druki manipulacyjne. W kancelaryi Związku rozpoczęły się już roboty nad tą instrukcyą.

Panu Mikołajowi Jamrowiczowi w Tarnowie:

Sprawa kursów strażackich załatwioną zostanie stanowczo na najbliższem posiedzeniu Rady zawiadowczej krajowego Związku, jest bowiem projekt założenia stałego, cztero-tygodniowego kursu dla instruktorów przy krajowym Związku we Lwowie. Niezależnie od tego kursu, może się odbywać nauka strażacka po miastach i miasteczkach i niezawodnie Przewodnictwo Związku wysyłać tam będzie swoich instruktorów.

Od Administracyi.

Upraszamy prenumeratorów naszego czasopisma o przesłanie prenumeraty na rok 1896, gdyż w przeciwnym razie stanowczo wstrzymaną zostanie przesyłka dalszych numerów „Przewodnika Pożarniczego".

Komendy ochotniczych straży pożarnych upraszamy, aby wszelkie listy, korespondencye i przekazy pieniężne adresowały do kancelaryi Związku *we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 17. — 1. piętro.*

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych

(Lwów, ulica Sykstuska l. 17.)

utrzymuje na składzie i wysyła za nadesłaniem gotówki lub za pobraniem pocztowem, następujące

A. Druki manipulacyjne:

Nr. 1.	— 100 sztuk	„Deklaracya przystąpienia“	— zł.	50 ct.
„ 2.	— 100 „	„Karta przyjęcia“	— „	70 „
„ 3.	— 100 arkuszy	„Księga członków“	1 „	40 „
„ 4.	— 100 „	„Księga magazynowa“	1 „	40 „
„ 5.	— 100 „	„Protokół podawczy“	1 „	40 „
„ 6.	— 100 sztuk	„Wezwanie“	— „	20 „
„ 7.	— 100 „	„Pokwitowanie magazynowe“	— „	50 „
„ 10.	— 100 arkuszy	„Statystyka straży pożarnych“	7 „	— „
„ 11.	— 100 „	„Księga pogotowia“	1 „	40 „
„ 12.	— 100 sztuk	„Dzienny rozkaz i raport pogotowia“	— „	15 „
„ 13.	— 100 „	„Tygodniowy rozkaz pogotowia“	— „	40 „

B. Podręczniki:

1) „Podręcznik dla ochotniczych straży pożarnych“ . . . . — zł. 30 ct.
2) „Podręcznik dla użytku oddziałów sanitarnych ochotniczych straży pożarnych, ułożył Dr. M. Karol Kowalski . . . . — „ 10 „

Biblioteki strażackiej tomiki 1, 2, 3, 4 i 5 dostać można w księgarni H. BOHUSSA w Jarosławiu. Tomik 6, zawierający „Podręcznik dla pogotowi pożarnych w gminach wiejskich“, sprzedaje po 20 centów Wincenty Szafran w Jarosławiu.

Jest do sprzedania kompletny mundur dla naczelnika straży.

Bliższa wiadomość u p. Jana Klapkowskiego (Lwów, Rynek 17.)

Redaktor odpowiedzialny: Szczerbowski Antoni. Nakładem „Związku ochotniczych straży pożarnych“.
Z drukarni Pillera i Spł. we Lwowie.